

Początek

Ludzie w mieście mieli zawody, o których Emil nigdy wcześniej nie słyszał: prasowacz pizam, kuchmistrz od zimnych zakąsek, frezer i intendent.

Od czasu przeprowadzki mama Emila codziennie od ósmej rano do czwartej po południu prasowała bieliznę w wielkiej pralni. Oprócz tego we wtorki i czwartki chodziła sprzątać do urzędu i wtedy Emil musiał jeść w barze zupę mięsną albo zapiekankę z makaronem.

Bar nie był specjalnie przytulnym miejscem. Na oknach wisiały pomarańczowe sieci rybackie, a nogi plastikowych krzeseł drapały podłogę, drażniąc nieprzyjemnie uszy. Ale był tani i znajdował się blisko domu.

Emil wolał zapiekankę z makaronem, jednak w ten czwartek była tylko zupa mięsna. Deszcz przestał już padać; w barze śmierdziało mokrym psem, piwem i papierosami. Emil usiadł przy stoliku pod oknem i czekał na swoją porcję, śledząc wzrokiem oś, która czołgała się po liściu sztucznej pelargonii.

— Kiepskie lato — odezwał się ktoś znad sąsiedniego stolika.

Na sofie przy ścianie siedział samotnie mężczyzna i czytał gazetę. Miał podłużną, sterczącą brodę i bardzo bladą twarz. Również w gazecie było coś przykuwającego uwagę: mężczyzna trzymał ją do góry nogami.

Kelnerka przyniosła zupę i na moment zasłoniła Emilowi widok. Chłopiec wciąż nie mógł oderwać wzroku od samotnego mężczyzny. Był on ubrany w elegancki garnitur i krawat. Na oparciu krzesła powiesił kurtkę z popeliny.

Ale czy był to na pewno mężczyzna? Nie wyglądał wprawdzie na kobietę, w gruncie rzeczy w ogóle nie przypominał człowieka. Szeleścił gazetą i sprawiał wrażenie, że gorliwie się w nią wczytuje, ale wciąż trzymał ją odwrotnie.

Emil ukrył usta za papierową serwetką. Chciało mu się śmiać, a równocześnie czuł strach. To nie jest żaden człowiek, tylko jakiś wielki ptak, ten biały, który ma taki dziwny dziób...

No właśnie: pelikan!

Emil rozejrzał się dookoła. Czy to możliwe, że nikt inny nie dostrzegł tego, co on? Kelnerka ze zmęczoną twarzą wycierała szmatką stolik i przesuwiała z łoskotem krzesła. W kącie baru ktoś się głośno śmiał i przeklinał, z automatu na płyty wypływał falami niewyraźny śpiew:

*Nie jestem panną weselną,
lecz kobietą subtelną.*

Pelikan przewrócił znów stronę gazety i zamieszał kawę. Najwyraźniej niezbyt mu smakowała. Z pewnością zdążyła już całkiem wystygnąć.

Kiedy popijał kawę, musiał unosić głowę do sufitu i wówczas powiększał mu się worek wiszący pod dziobem. Skinął na kelnerkę skrzydłem ukrytym pod szerokim rękawem tweedowej marynarki i poprosił o rachunek. Miał niski głos i trochę skrzeczał, ale kelnerka wydała mu obojętnie resztę, nie zwracając wcale uwagi na dziwny ton głosu ani wygląd swojego klienta.

Na głowę ukrytą pod żółtą peruką ptak nałożył szary filcowy kapelusz, zarzucił na nieistniejące ramiona popelinową kurtkę i pomaszerował do wyjścia. Na nogach miał skórzane buty w kolorze piaskowym. Z pewnością zamówił je u szewca, bo w żadnym sklepie nie można dostać obuwia w kształcie wiosła.

Emil natychmiast się podniósł z zamiarem śledzenia ptaka, ale zatrzymał go poirytowany głos kelnerki.

— Rachunek! A rachunek? A to ci się zaczęło palić pod nogami!

Mężczyźni z narożnego stolika przerwali rozmowę i spojrzeli w ich stronę. W tym samym momencie skończyła się też piosenka z automatu. W ciszy, w której głos odbijał się echem jak w kościele, czerwony ze wstydu Emil wyciągnął z tylnej kieszeni portfel i wyjął z niego jedyny banknot.

Kelnerka odwróciła się, by odliczyć resztę, ale Emil był już na chodniku. Biegł wzdłuż ulicy Tehtaantie, bojąc się, że na zawsze straci ptaka z oczu. Nagle musiał się zatrzymać, bo o mały włos by na niego nie wpadł. Pelikan stał nieco pochylony przed wystawą sklepową i przyglądał się męskim ubraniom. Po chwili jego kołyszące się plecy znikły w drzwiach wejściowych i teraz to Emil stanął przed witryną, niby zapatrzonej w rękawiczki, krawaty i fraki.

Kiedy ptak znowu pojawił się w zasięgu jego wzroku, miał bardzo zadowoloną minę, a na jego długiej szyi powiewał szalik w czerwono-zieloną kratkę. Szalik był jaskrawy, więc rzucił się w oczy, a poza tym wcale nie pasował do reszty ubioru pelikana. Zdaniem Emila i bez tego wyglądał on wystarczająco krzykliwie, ale być może lubił rażące kolory.

Ptak zawrócił w stronę, z której przyszedł, minął bar, skrzyżowanie, przeszedł ostrożnie przez pasy, i podążył przez parking prosto na podwórze Emila. Otworzył drzwi do klatki F i wszedł do środka.

Emil policzył do dziesięciu i poszedł za nim. Klatka schodowa była pusta, ale poruszał się licznik windy. Zatrzymał się na siódmym, na najwyższym piętrze. Czyżby ptak rzeczywiście mieszkał w bloku Emila? A może tylko wybrał się do kogoś z wizytą?

W domu Emil sprawdził w encyklopedii hasło „pelikan”. Dowiedział się, że pelikany to duże ptaki stadne o masywnej budowie. Że mają długie, szerokie skrzydła, krótki ogon, stopy w kształcie wiosel i długi dziób. Z zuchwą i dziobem jest połączony szeroki rozciągliwy worek skórny, którego pelikany używają, kiedy łowią ryby. Rozprzestrzeniły się w gorącej i umiarkowanej strefie klimatycznej i zamieszkują nad wodami zarówno słodkimi, jak i morskimi. Raz widziano je także na Północy.

Otworzyły się drzwi mieszkania.

— Zgadnij, co się dzisiaj stało! — zawołał Emil.

Mama wyglądała jednak na zmęczoną i w jej głosie dało się słyszeć zniecierpliwienie:

— Poczekajże trochę, niech chociaż zdejmę kurtkę.

Emil odszedł bez słowa do swojego pokoju. Po jakimś czasie mama przyszła do niego ubrana w szlafrok; wybierała się pod prysznic.

— Byłeś na obiedzie?

— Jadłem zupę mięsną. I wiesz co, tam był jeden pan...

— A reszta?

Emil wzdrygnął się i zaczął przeszukiwać kieszenie, chociaż od razu sobie przypomniał.

— Nie ma.

Zapadła cisza. Mama czekała na ciąg dalszy, ale Emil milczał.

— Nie ma? Przecież dałam ci dziesięć marek, a zjadłeś tylko zupę.

Emilowi zrobiło się wstyd.

— Zapomniałem. Nie zdążyłem...

— Jak to zapomniałeś? Co zrobiłeś z resztą pieniędzy?

Wciąż była mowa o pieniądzach, odkąd się tu przeprowadzili, a tata został tam, w domu. Tu przecież nawet nie ma domu, tylko mieszkanie. A teraz Emil musi tłumaczyć, że nie miał czasu poczekać na wydanie reszty, że całkowicie o tym zapomniał. I niby dlaczego? Z powodu ptaka, pelikana, który przyszedł do baru na kawę. Jak można opowiedzieć coś podobnego? Przecież pelikany nie piją kawy.

— Zapomniałem o reszcie, bo tam był jeden pan, przecież mówiłem.

— Co za pan? I co to ma do rzeczy?

— Bo on był taki dziwny i musiałem za nim wyjść, żeby zobaczyć, dokąd właściwie idzie.

— Nie rozumiem. — Mama usiadła ciężko na brzegu łóżka. — Jak to musiałeś? Biegasz po mieście za obcymi ludźmi?

— Ale to nie był człowiek, to był ptak.

— Co ty opowiadasz? Jesteś chory? — Mama dotknęła czoła Emila i spojrzała na niego podejrzliwie. — Czy wymyślasz sobie takie historie dla zabawy?

— Nic nie wymyślam, mamu, uwierz mi. To był ptak, pelikan. I on mieszka w naszym bloku, w klatce F na siódmym piętrze. Miał pod brodą taki sam worek jak w encyklopedii.

— Że co? — Mama zaczęła się śmiać. — Chodzi ci pewnie o pana Hyyryläinena. To za nim biegałeś po całym mieście i przez to zostawiłeś pieniądze w barze. Jutro z samego rana masz je odebrać.

Mama poszła do łazienki i odkręciła kurki przy wannie. Emil podążył za nią.

— Jaki pan Hiiiriläinen?

— Hyyryläinen. Pani Kapio wynajęła mu mieszkanie na lato, bo sama wyjechała do córki za granicę. Bardzo uprzejmy